

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

15 (976)

Niedziela, 20 kwietnia 1980 r.

Rok XXII

„DZIWNY JEST TEN ŚWIAT”...

„Dziwny jest ten świat!” — zaśpiewałby za Niemnem dzisiaj Chrystus, gdyby przejrzał miliony kart i listów, które codziennie noszą listonosze do nas i od nas, w których na rozmaity sposób nieustannie powtarzają się słowa: „życzyć zdrowia i radości”.

„Dziwny jest ten świat!” — pomyślałby Pan, ilekroć słyszałby przy kieliszku wznoszone „na zdrowie”! Piją jak szewcy. Jednego skurcze chwytają, innych torsje, a wielu, wielu konczy w szpitalu.

„Dziwny jest ten świat” — nuciliby Pan, gdyby przejrzał księgi intencji mszalnych, gdzie 2/3 próśb zanosimy „z prośbą o zdrowie” dla siebie i innych. A jakże często sami o nie nie dbamy, nie chcemy i lekceważymy je.

„Dziwny jest ten świat” ludzi, którzy kuszą Pana Boga i kuszą siebie, i w rzeczywistości sami nie wiedzą czego pragną.

Słysz się wokół: „powodź nam się dobrze — potrzeba nam tylko zdrowia... aby tylko dopisało zdrowie”...

I od wieków w tym „dziwnym świecie” proszono Chrystusa jak chirurga o pomoc w nareperowaniu oka, to serca, kiedy indziej wyprostowanie ręki czy karku. A On leczył. Stawali się zdrowymi. I szybko zapominali — jakimi byli! „Dziwny jest ten świat”, świat ludzi chorych fizycznie i duchowo. I w tej dziwności Chrystus odkrywa Swoją bezsilność czy to w Betlejem czy na krzyżu. Odkrywa bezsilność jakby chciał mówić: dziś nie oczekuję niczego od chrześcijaństwa jako zbiorowości, niczego od Kościoła jako nieśmiertelnej instytucji... dziś chcę, abym człowieku, nad Moją słabością pochylił się TY! „Abym ubogim... abym więźniom... abym słabym i chorym itd... itd... niósł, nosił pokój... dobro,, radość i... siebie! Jezus od-

wołuje się do naszych uczuć nie raz. Mówi do nas głosem żebraka, więźnia, skazańca, człowieka torturowanego. Ukrywa Swoją Wielkość, aby być naszym towarzyszem i przyjacielem. Lecz zstępując tak nisko, nie zaślania nam innych ludzi. Przeciwnie — poniżony ukazuje poniżonych, bezsilny innych bezsilnych. A ileż takich bezsilnych w naszych domach, przytułkach, szpitalach, domach „odrzuceń”. Leżą w domach, obok swoich bliskich. Czasami bardzo cierpią. Czasami drżą przed gniewem niecierpliwych młodych. Otoczenie nie ma dla nich już cza-



su. Jesteśmy tak bardzo zapracowani, tak nerwowo prowadzimy życie, zajęci sobą i naszymi kłopotami. „Ja chyba oszaleję... jestem sama, taka sama... nie mogę z nikim porozmawiać” — wyznaje ktoś. Byli kiedyś święci, którzy całowali wrzody chorych, usługiwali im, opiekowali się nimi z poczuciem, że każdy chory może być ukrytym Chrystusem. Dziś opieka nad chorymi stała się zawodem, fachem. Każdy fach ma swoich bohaterów.

Są lekarze jak dawny Schwelzer, setki innych.

Ale to nie wszystko. Istnienie opieki społecznej, Caritasu i różnych krzyży, czerwonych czy żółtych, nie może nam zamykać oczu na chorego! Nie wolno nam zapominać, że najbardziej potrzebne jest choremu nasze uczucie!

Ileż jest listów od kobiet — matek, zagrzebanych przez swoich najbliższych w jakimś przytułku dla nieuleczalnie chorych! Tych listów nie można czytać bez dławiącego gardło skurczu! Powtarzają się tam słowa: „że boli”, „że tak od razu o nich zapomniano”. Stworzyliśmy nowy świat! Z dumą przedłużamy wiek ludzi. I cóż z tego? Miliony nadal pozostało chorymi i zawsze zostanie — starość — choroba nieuleczalna! Więc co dalej? Chrześcijaństwo jest miłością, która ma ogarnąć cały świat. Ale to nie znaczy, że trzeba bardziej kochać nieznanego Murzyna na drugim krańcu kuli ziemskiej nad własną matkę czy ciotkę! Samarytanin schylił się do człowieka leżącego pod nogami (najbliżej leżącego) i został za to pochwalony! Przed lokalami związków, klubów, organizacji stoją szeregi aut. Są symbolem powagi ludzi, którzy tam się zbierają, symbolem powagi spraw, nad którymi się radzi.

Przed niektórymi schroniskami, szpitalami stoją także sznury aut. Są symbolem pośpiechu tych, którzy przyjechali odwiedzić swoich! Przed kościołem stoją także auta — są symbolem tych, którzy Boga Kochają i z nim rozmawiają. Oby na tej modlitwie i dialogu nie tylko mówili, lecz także usłyszeli Jezusowe: „abym ubogim... abym chorym... abym...”

Abym tam sobie rozważyli co jest naszym chorym potrzebniejsze: drogi specyfik czy troskliwe słowo?

(Dokończenie na str. 2-ej)

„Panie Ty wiesz, że Cię kocham”

Uczucia człowieka kierowane są bardzo złożonymi pobudkami.

Do takich uczuć należy uczucie powstałe z zawiedzionego zaufania. Zaufałem komuś, a jednak nie tylko nie uszanował mego zaufania, ale zdradził mnie, co więcej, aby się nie usprawiedliwić — odrzucił mnie, a w dodatku całe swe postępowanie skwitował obmową, nawet i oszczerstwem. Strategia tak nie raz daleko idącego — jest prosta. Jeśli się komuś wyrządziło przywdę, to trzeba się zabezpieczyć przed opinią pokrzywdzonego. Może się słusznie poskarżyć, niechże mu inni nie uwierzą.

Uczucia człowieka zawiedzionego są tym silniejsze, im silniejsze są motywy, dla jakich zaufał. Może to być miłość, sympatia, wiara w cudzą uczciwość itp.

Ale jest i inna strona medalu. Słabość ludzka! Tak się nie raz ułożą okoliczności, tak się zagmatwają stosunki międzyludzkie, że podważenie zaufania wypływa z faktu nie przemyślanego posunięcia dru-

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Wygodne łóżko w pokoju, z obcami, lub na samotności, czy kąś serdeczny u swoich Na Boga! Jest wiele sytuacji, gdy przytułek staje się koniecznością. Lecz na Boga! — oddając z domu człowieka, nie zapominajmy, że ON NADAL ŻYJE! A jeśli jest w domu — bądźmy chwilę przy nim. Wysłuchajmy narzekania. A gdy nas drażni, aż nadto zajęty jest sobą — pomyślny, jak rzadko my jesteśmy zajęci kimś innym niż sobą?! Niech Jezus z Betlejem, niech Jezus z Krzyża pouczy nas o bezsilnym człowieku, który czeka na nas, który nas potrzebuje!

Niech ten „dziwny” dwudziestego wieku świat zmieni się w naszej rodzinie, parafii, w Ojczyźnie — w „świat szczęśliwy, uczynny i kochający”. Oby każdy Stary czy chory mógł w chwili swojej z Wami radości powiedzieć Wam na ucho lub wysławiać w głos: „mam wrażenie że wiem, skąd wziął się ten stan — zawdzięczam go WAM!” A Chrystus w tym „dziwnym świecie” człowiekowi powie słowami Ewangelii: „dziś spełniły się te słowa Pisma, które usłyszeliście!” (Łk 4. 21.)

Ks. Ryszard Sztylka, omi

giego, z braku obliczenia konsekwencji, pod wpływem strachu, braku odwagi zajęcia wobec drugiego jasnej i szczerzej postawy.

Dlatego zaskakuje nas do pewnego stopnia treść dzisiejszej Ewangelii.

Przecież niedawno, kilka dni temu Szymon Piotr — zaparł się publicznie Chrystusa. Apostołowie w czasie pojmania Chrystusa pouciekali. A jednak Chrystus ukazujący się już po raz trzeci po Zmartwychwstaniu, aby wzmocnić wiarę Apostołów — nie tylko, że nie żywi uczuć nieufności wobec swych wybranych, ale zleca Im barkę Kościoła.

Chrystus wie doskonale, że to była tylko słabość, którą Piotr w szczególny sposób opłakiwał, a w gruncie rzeczy czytając w sercu Apostoła — odnajduje tam wielką miłość. Trzykrotnie pyta się Chrystus, czy Piotr Go miłuje i jakby odpowiedzią na echo trzykrotnego zaparcia się, Piotr odpowiada: „Tak, Panie Ty wiesz, że Cię kocham” „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham”.

Chrystus nie zna nieufności, bo wie, że miłość nie wygasła w sercach Apostołów, a Jego odwiedziny po zmartwychwstaniu rozpały znowu te uczucia, a nawet jeszcze silniejsze, jakie ożywiły Ich, gdy odpowiedzieli na powołanie i szli za nauczającym i czyniącym cuda Mistrzem.

Chrystus okazał nam szczególną miłość, gdy widząc naszą skruchę, przez posługę Kapłana odpuścił nam grzechy w Sakramencie Pokuty, do którego liczniej przystąpiliśmy w okresie Wielkiego Postu. Zgromadził nas jak Apostołów we Wielki Czwartek

tek i dzielił się w Sakramencie Miłości swoim Ciałem i swą Krwią dając nam samego siebie.

Przecież zdradziliśmy Go przez nasze grzechy wielokrotnie. Łaska jaka przez Jego wybór uświęciła nas od Chrztu św. jest zawsze tym ziarnem miłości, które daje tym większy plon, im bardziej zawierzyliśmy Chrystusowi.

Tajemnica Zmartwychwstania ponawia się nie tylko na Wielkanoc. Każda Msza św., gdy gromadziliśmy się wokół Stołu Eucharystycznego, jest nowym objawieniem się Chrystusa Zmartwychwstałego. Każda Komunia św. jest znakiem Chrystusowej Miłości. Nieufność jest wyrazem uczuć ludzkich, ludzi małych. Chrześcijańsin świadomy swego wyniesienia przez Stworzyciela, Odkupienia przez Chrystusa i mocy Ducha św. ufa w Boże Miłosierdzie, zawierzyl Jego miłości i nigdy nie spotka się z zawodem, wystarczy, aby życiem i słowem powtarzał za Piotrem „Panie Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham”.

Ks. Z. Bernacki

KALENDARZ

Mienniny obchodzą :

20 kwietnia :
— Czesław, Agnieszka.

21 kwietnia :
— Feliks, Anzelm.

22 kwietnia :
— Leon, Łukasz.

23 kwietnia :
— Jerzy, Wojciech.

24 kwietnia :
— Horacy, Grzegorz.

25 kwietnia :
— Marek, Jarosław.

26 kwietnia :
— Marzenna, Klaudiusz.

Czytajcie
i rozpowszechniajcie
prasę katolicką

GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue St. Honoré — 75001 PARIS
Telefon : 260-07-69

C.C.P. : PARIS 12 777 08 U

Dyrektor : Ks. Pralát Z. BERNACKI
Redaktor : Ks. A.J. STOPA
Adminstrator : Br. W. SZYNAKIEWICZ
Nr d'autorisation 60.593

Mission Catholique Polonaise
263-bis, rue St. Honoré — 75001 PARIS
Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

Ekshortacja Apostolstwa Jana-Pawła II o Katechizacji (Catechesi tradendae)

Podpisana w I rocznicę pontyfikatu 16 paźdz. 1979 r., a ogłoszona 25 tego samego miesiąca, zaczyna się od słów :

„Katechizację uważał zawsze Kościół za jedno ze swoich podstawowych zadań — ponieważ Chrystus Zmartwychwstały, przed swym odejściem do Ojca, w ostatnim poleceniu nakazał Apostołom, by powoływali uczniów ze wszystkich narodów i uczyli ich zachowywać wszystko, cokolwiek im przykazał”.

Dalej Ojciec św. stwierdza, że chce nawiązać do dzieła i nauk Pawła VI, a także do dorobku Synodu Biskupów z roku 1977, dorobku, który zamierzał opracować Jan Paweł I.

I odtąd już przemawia „nasz papież” : Polak, kapłan, biskup — uczony, ale nie teoretyk — duszpasterz i katecheta ! —

„Katechizacja była zawsze jednym z zajęć pozostających w centrum mojej kapłańskiej i biskupiej służby. Pragnę gorąco, by ta ekshortacja apostolska, przeznaczona dla całego Kościoła, ugruntowała wiarę i życie chrześcijańskie, dała nową żywotność podejmowanym inicjatywom, pobudziła ducha twórczego — przy zachowaniu należytej czujności — i przyczyniła się do tego, by wspólnoty wiernych przeżywać mogły radość z faktu, że niosą światu Tajemnicę Chrystusową”...

I. MAMY JEDNEGO TYLKO NAUCZYCIELA, JEZUSA CHRYSZTUSA.

Prawdziwa katechizacja musi być chrystocentryczna.

Oznacza to, że ośrodkiem nauczania katechetycznego jest osoba Jezusa z Nazaretu, Syna Bożego, naszej Drogi, Prawdy i Życia, który za nas umarł i zawsze z nami pozostaje ; oznacza to także, że nie udzielamy w niej własnej nauki ani czyjejkolwiek, lecz naukę samego Jezusa Chrystusa ! — „Wymaga to wejścia w głęboką zażyłość z Chrystusem, ducha modlitwy i oderwania się od siebie samego” — powiada Ojciec św. (niechby to przeczytał i przemyślał niejednen elegancki profesor teologii, pozujący przed kamerami telewizyjnymi !!!)

II. KATECHIZACJA JEST TAK DAWNA JAK KOŚCIÓŁ.

Świadczą o tym całe Dzieje Apostolskie. Prześladowania spowodowane były faktem, że Apostołowie nau-

czali w imię Jezusa i tego starano się im zabronić. Katechezą były Listy Apostolskie. Strukturę katechez mają Ewangelie, opowiadane na długo przedtem, nim zostały zapisane. Katechizują Ojcowie Kościoła, kolejne Sobory aż po Sobór Watykański II.

Dlatego katechizacja to nadal i zawsze — powinność i prawo Kościoła ! Ojciec św. przypomina tutaj Deklarację o wolności religijnej z ostatniego soboru i wskazuje na fakt gwałcenia tego prawa w różnych krajach.

Bardzo ważne stwierdzenie : katechizacja potrzebuje stałej odnowy — polepszania metod, poszukiwania stosownego języka i środków przekazu (co czynią między innymi ostatnio Księża Chrystusowcy na Kursach katechetycznych u nas !) ale : improwizacja to niebezpieczeństwo chaosu, zwłaszcza gdy katechizowane są dzieci.

III. Katechizacja w działalności duszpasterskiej i misyjnej Kościoła.

— To przede wszystkim — wychowanie w wierze : dzieci, młodzieży i dorosłych, wpajanie nauki chrześcijańskiej, połączone z życiem chrześcijańskim.

„Przemieniony pod działaniem łaski w nowe stworzenie, chrześcijanin zaczyna iść za Chrystusem... uczy się coraz lepiej myśleć jak On, osądzać jak On, działać w zgodzie z Jego przykazaniami, oczekiwać z nadzieją tego, do czego nas wezwał”.

Stąd ścisły związek między katechizacją a przystępowaniem do Sakramentów i udziałem w Liturgii.

Stąd też jej dynamika misyjna : „...chrześcijanom będzie leżeć na sercu dawanie świadectwa wierze, przekazywanie jej dzieciom, zapoznawanie z nią innych, służenie na różny sposób wspólnocie ludzkiej”.

IV. Cała Dobra Nowina czerpana u źródeł.

A źródłem katechizacji jest Tradycja i Biblia. Katechizacja powinna być przeniknięta duchem Pisma św., ale posługując się tekstami o-przeć się o doświadczenie całej historii Kościoła, o Jego ducha i Jego serce.

Jeśli chodzi o treść katechizacji, Ojciec św. przypomina, że : „żaden katecheta nie jest upoważniony, by w przekazie wiary dokonywać jakiej-

kolwiek selekcji z własnej inicjatywy, podziału na to, co uważa za ważne i nie mające znaczenia, nauczając potem pierwszego a pomijając drugie”.

Bardzo ważnym obowiązkiem katechizacji jest utrzymanie wymiaru ekumenicznego — gdy dbając o nie-naruszalność wiary, będziemy nau-czali lojalnie i prawidłowo, że wśród elementów budujących Kościół, nie-jeden może istnieć także poza Kościo-łem.

V. Wszyscy potrzebują katechizacji.

Świat staje się młody ; w Trzecim Świecie więcej niż połowa ludności to ludzie nie mający jeszcze trzydziestu lat. Miliony dzieci i młodzieży przygotowują się do przyszłych zadań wieku dorosłego i oni tworzyć będą dzień jutrzejszy naszej cywilizacji !

Ojciec św. omawia kolejno wszystkie etapy życia, na których odbywa się katechizacja.

Rozstrzygającym momentem, gdy małe dziecko otrzymuje od rodziców i środowiska rodzinnego pierwsze elementy katechizacji ; szczególnie piękne strony ekshortacji poświęcone są analizie lat dojrzwania i młodości — godzinie pierwszych decyzji... Czujemy bicie serca duszpasterza akademickiego, profesora i wychowawcy !

— Wiele powołań kapłańskich i zakonnych zrodziło się na lekcjach religii !

Katechizacja będzie próżna, gdy zatrzyma się na progu wieku dojrzałego (wykształceni, ale niedo-kształceni pod względem religijnym !).

Zwrócić należy uwagę na specjalne grupy katechizowanych : dzieci upośledzone, kalekie, chorzy, starzy, imigranci, ludzie marginesu społecznego... no i my sami ! — na wzór Kościoła, który zarazem naucza i przyjmuje naukę !

VI. Kilka dróg i sposobów katechizacji.

Najpierw środki przekazu stojące do dyspozycji nauczających, a także inicjatywy duszpasterskie jak misje, pielgrzymki, koła biblijne... I znowu Ojciec św. poświęca wiele uwagi wspólnotom młodych, które za cel biorą sobie poznawać Jezusa Chrystusa i żyć Ewangelią.

Bardzo jest ważna funkcja homilii (Dokończenie na str. 4-ej)

(Dokończenie ze str. 3-ej)

mszalnej, a także podczas udzielania Sakramentów św.

I wreszcie — sprawa podręczników do katechizacji. — Ich mnogość jest bogactwem Kościoła, ale pojawiły się także w tym morzu — rzeczy wątpliwe lub wręcz szkodliwe: „czy to przez świadome lub mimowolne opuszczanie istotnych elementów wiary, czy też przez nadmierną wagę kładzioną na pewne tematy ze szkodą dla innych”...

VII. Jak katechizować ?

Pierwszym zasadniczym warunkiem jest, by katechizacja pozostawała ponad tendencjami „ideologizowania”, zwłaszcza polityczno — społecznego ! Przykładem dla nas wspańnięte katechezy Ojca św. podczas Jego podróży, gdy wołał, że Kościół nie potrzebuje się uciekać do Marksa czy innych „proroków” — ma Jezusa Chrystusa, Jego naukę, Jego obecność — Sakramenty ! I wystarczy rzucić okiem na prasę, choćby ubolewanie nad językiem, literaturą, teatrem (Marks przeciw Molliérowi ! — szkoły aktorskie nie kształcą już aktorów, ale agitatorów w „rive gauche” albo „rive droite”...).

Osobno omówiona w ekshortacji kwestia wykorzystania w katechizacji ludowych form pobożności oraz bardzo ważna kwestia : rola uczenia się na pamięć !

VIII. Radość wiary w trudnym świecie.

„Żyjemy w świecie trudnym, w którym ogarnia nas trwoga, gdy widzimy jak obracają się przeciw człowiekowi najlepsze jego dzieła. Stwarza to klimat niepewności. I właśnie w tym świecie, katecheza ma pomóc chrześcijanom, być światłem, być solą” — dla ich własnej radości i dla służenia innym. Ale to wymaga, by sama katechizacja ugruntowała chrześcijan w ich tożsamości i aby ustawicznie otrząsała się z wahań, niepewności i słabości.

— Nasz Ojciec św. porywa — jest nadzieją i opoką. A przeciwstawienie ? — niektórzy księża, pytając wciąż co to znaczy być księdzem ? !

I tu znowu ważny problem — stosunek katechezy do teologii. — W Kościele posoborowym istnieje bardzo ważne i bardzo trudne zjawisko nowych poszukiwań teologicznych, ma to swoje odbicie i w katechezie. Ale teologowie i egzegeci mają obowiązek, aby nie traktować jako pewnych prawd wiary tego, co jest dopiero domeną pytań czy dyskusji między ekspertami ! ! !

IX. To jest obowiązek nas wszystkich.

„Teraz, ukochani bracia i synowie, pragnąłbym, by moje słowa traktowane jako poważne i gorące upomnienie, podyktowane moją posługą pasterza Kościoła Powszereznego, zapaliły wasze serca tak, jak listy św. Pawła do jego towarzyszy w służbie Ewangelii, Tytusa i Tymoteusza, tak jak św. Augustyn zachęcał diakona Deogracyasa... Tak, pragnę zasiać w sercach wszystkich odpowiedzialnych za nauczanie religijne i za nauczanie według Ewangelii... obfitość odwagi, nadziei, entuzjazmu !”

To rozdział najbardziej żarliwy i najbardziej osobisty, w którym Ojciec św. zwraca się raz jeszcze bezpośrednio do biskupów, kapła-

nów, katechetów i katechetek, zakonnych i świeckich, a także do rodziców, przypominając raz jeszcze ich ogromną odpowiedzialność.

Warto przypomnieć sobie, że : „Parafia winna odnaleźć swe powołanie domu rodzinnego, braterskiego i otwartego, gdzie ochrzczeni i bierzmowani uświadamiają sobie, że są ludem Bożym”.

Ekshortację zamyka modlitwa do Ducha św. za wstawiennictwem Maryi — „Dziewicy Zielonych Świąt” — która Słowo Boże uczyla wzrastać w mądrości ludzkiej i pierwsza uczyla się od Niego tajemnic Bożych.

Ks. prob. E. SZYMECZKO OMI (Szkic referatu wygłoszonego na zebraniu dekanalnym w Vaudricourt, 3 marca 1980 r.).

RODZINA

Rok 1980 poświęcony jest rodzinie.

Z miejsca mamy na myśli jako wzór Rodzinę z Nazaretu.

W rodzinie katolickiej wychowują się dzieci, uczone od zarania przez matkę pacierza i podstawowych zasad wiary, często pacierz wieczorny odmawiają wszyscy razem.

Ojciec pracuje na utrzymanie, normalnie matka powinna się zajmować domem i wychowaniem dzieci, to jest główny cel jej bytu.

Niestety, najczęściej dzieci „podrzuca” się rano do dziadków, przed szkoli, lub żłobków, odbiera się je wieczorem, gdy rodzice wrócą z pracy.

W takich warunkach nie ma czasu na odpowiednie wychowanie dzieci.

Jedynie pozostaje sobota i niedziela, a w te dni najczęściej robi się zakupy, pranie i gruntowniejsze sprzątanie w domu na co nie ma czasu w tygodniu.

Czyli znów nie ma mowy o zajęciu się dzieckiem.

Przygotowanie do Pierwszej Komunii, oprócz pilnowania, aby dziecko było na katechizmie — polega na szukaniu taniej i dobrej restauracji, wypisywaniu zaproszeń na przyjęcie i uczestnictwo w uroczystości, oraz szyciu lub kupowaniu nowych ubrań na ten dzień.

Dziadkowie, czy przedszkole mogą mieć jak najlepszych ludzi, ale jedynymi wychowawcami powinni być rodzice. Dziadkowie z reguły pozwalają dzieciom na wszystko, jedynie rodzice potrafią „założyć” odpowiednie hamulce, bowiem są odpowiedzialni za swe potomstwo przed

Bogiem i społeczeństwem.

Ilu młodych przestępców jest w więzieniach. Czyją winą — oczywiście rodziców, którzy nie nauczyli, że nie wolno zabijać i kraść i robić bliźnim krzywdy, że trzeba chodzić do kościoła, bo kościół nikogo nie zepsuł, a wielu naprowadził na dobrą drogę.

Tylko Jezusa z Nazaretu nie trzeba było niczego uczyć, bo był Bogiem (Człowiekiem i jako 12-letnie Dziecko zadziwiał biegłych w piśmie swą wiedzą.

Nie żądamy od naszych dzieci cudów, jeśli mamy dla nich tak mało czasu, aby im pomóc w życiu codziennym.

Żądamy natomiast rzetelnej pracy w szkole i pomocy w domu, jeśli mają trochę czasu.

Pamiętajmy, że rodzice dzieciom, a dzieci rodzicom są bardzo potrzebni i wszyscy razem nie powinni się bez siebie obywać.

Tylko, że rodzice mają obowiązek wobec dzieci, a dzieci powinny odpłacać im za to sercem i oddaniem.

Jeżeli nie przywiążemy dziecka do siebie w dzieciństwie i młodości — to starość nasza będzie okrutna.

Oprócz pocztówek na święta — nie będziemy się mogli po nich niczego więcej spodziewać, ani opieki, ani serca na starość.

Niech ten rok zmusi nas do refleksji nad naszym postępowaniem, może uda się jednak zmienić na lepsze coś w naszym postępowaniu, ale życie było znośniejsze dla całej rodziny.

(Krystyna, Wanda KUBIAK)
Mulhouse, 25. II. 1980 r.

PIEŚŃ o BERNADECIE

W ten sposób to, co się zaczęło w zabonnej wyobraźni prostego ludu, zakończy się chlubnie w świetle bergalskich ogni nowoczesnej wiedzy. Ani Cauterets, ani Gavarnie, ani nawet Vichy nie stać na reklamowanie się tak sensacyjną broszurą. Jak każdy rozumny człowiek interesu pan Lacadé nie wtajemnicza nikogo w swoje plany. Przede wszystkim nie powinno się o tym dowiedzieć państwo. Z ochotą położyliby natychmiast łapę na nowoodkrytym źródle leczniczym, by je eksploatować na własny rachunek. Całe jednak szczęście, że Góra Spelunek i przylegający do niej teren, leżący po obu stronach szosy do Tarbes, jest własnością gminy. Posiadłości zaś starego pana Lafite, który też ma głowę nie od parady, kończą się u brzegu wyspy Chautet, a tereny państwowe leżą dopiero po drugiej stronie rzeki Gave. Trzeci konkurent zdaniem pana Lacadé nie wchodziłby w rachubę. Mimo wszystko trzeba postępować wolno i ostrożnie. Przeczekać, aż się uspokoją umysły ludzkie obalmucone spodziewanym cudem i broń Boże, w przeciwnieństwie do pana Dutour i Jacometa, nie popełnić żadnego fałszywego kroku. Wtedy może się uda już w ciągu roku wspólnie z zawiadowcą poczty Cazenave i podstawionymi osobnikami założyć towarzystwo kuracyjne i wypuścić jego akcje.

Posyła więc Lakadé dwóch swych adiutantów, sekretarza Courrèges i Capdeville'a do grotty po kilka butelek wody z nowoodkrytego źródła. Lecz smak tej wody nie zadowala go. Brak jej tego orzeźwiającego dwutlenku węgla, który zawiera jego ulubiona woda stołowa. Profesorowie będą jednakże umieli nawet ten brak przedstawić na korzyść nowego źródła. Lacadé postanawia tłumaczyć, że kwas węglowy jest niezdrowy i bez wszelkich wątpliwości wywołuje wzdęcia i odbijania. Poza tym informacje zaciągnięte po cichu u miejscowego fachowca od źródeł są bardzo pocieszające. Źródło wydaje dziennie sto dwadzieścia dwa tysiące litrów. To wystarczy do zrobienia niezłej fortuny, jak wystarczyło koledze Tivrier. Przy uniwersytecie w Tuluzie pracuje profesor Filhol, sławny balneolog. Lecz Lacadé, który stąpa zawsze ostrożnie i przezornie, uważa, że pole działania nie jest jeszcze dostatecznie przygotowane, aby wciągnąć w grę tę najwyższą instancję. Strzela więc najpierw próbnymi pociskami mniejszego kalibru. Zanim profesor wyda swą decydującą opinię, trzeba się upewnić, czy cała koncepcja ma w ogóle ręce i nogi i jaki procent szans. W żadnym jednak razie z owych wstępnych prób nie można zwierzyć się miejscowemu aptekarzowi Labayle. Jako fachowiec, a przy tym człowiek zamożny i członek rady gminnej, mógłby łatwo wpaść na ten sam pomysł i uprzedzić pana burmistrza. Adolf Lacadé ma znajomego aptekarza Latour, mieszkającego w miasteczku Trie niedaleko Tarbes. Jego więc poprosi o towarzyską przysługę. Wystawienie orzeczenia przez przyjaciela będzie tanie, a przy tym nie obowiązują-

ce. Pan Latour otrzymuje więc butelkę wody ze źródła Massabielle z prośbą, aby przeprowadził chemiczne badanie jej składników i stwierdził, w jakim stopniu nadaje się do celów leczniczych.

Tymczasem cesarski prokurator i komisarz policji usuwają się w cień; są pełni goryczy i oburzenia, odkąd wybito im szyby w mieszkaniu. Za to pan burmistrz promenuje codziennie po kilka razy przez uliczki miasta. Jest uroczysty, lecz przystępny i ludzki jak nigdy dotąd. Odpowiadając na pozdrowienia przechodnych, zakreśla szerokie koła swym miękkim kapeluszem, pamiętką rewolucyjnej mody. Widzi już przed sobą świetną przyszłość, uwielbianego ojca miasta i ubóstwianego ojca rodziny. Ufną we własne siły nie domyśla się, że to ani państwo, ani pan Lafite, ani aptekarz Labayle nie stworzą dla niego niebezpiecznej konkurencji, lecz nieznaną Pani z grotty!

W mieszkaniu państwa Bouhouhorts zeszyły się już sąsiadki, ażeby wedle starego zwyczaju przygotować śmiertelną koszulkę dla dziecka, gdy jęga ostatnia godzina nadejdzie. Wszystko wskazuje na to, że owa ciężka chwila jest już bardzo blisko. Na nieszczęście pani Soubirous nie było dzisiaj w domu, kiedy przyszedł nowy atak i to najcięższy z tych, które nawiedziły biedne maleństwo. Pani Bouhouhorts wierzy święcie w skuteczność zabiegów i metod leczniczych doświadczonej sąsiadki. Czuje do niej głęboki żal i złość, że w chwili najcięższej potrzeby nie mogła jej nigdzie znaleźć. Bo jakoś nic nie pomaga, chociaż sama stosuje kolejno wszystkie środki pani Soubirous, zawiąza dziecko w gorące koce i potrzeza nieustannie rozpalone ciałko, wstrząsane kurczowymi drgawkami. Czyni wszystko z troskliwością matczynego serca, lecz próżne jej zabiegi. Widocznie nie ma szczęśliwej ręki. Oczy dziecka są tak wywrócone, że tylko białka widać, krótki charczący oddech wydobywa się z trudem z chorego gardziółka. Wykrzywiona bólem twarzyczka ma barwę brązowo-żółtą.

Obok rozpaczającej żony stoi mąż, łupkarz z zawodu, który zwykle pracuje w terenie, a tylko raz w tygodniu na noc powraca do domu. W skrytości serca pociesza się, że nareszcie kończą się już cierpienia tego biedactwa, no i że ostatecznie trochę spokoju i wypoczynku w domu należy się każdemu po ciężkiej pracy. Bouhouhorts nie jest bynajmniej pozbawiony uczuć ludzkich, a przecież umierające maleństwo to jego własny synek. Po cóż jednak tak okropnie lamentować nad stratą dwuletniego dziecka? Są jeszcze młodzi oboje. On sam ma dopiero lat dwadzieścia osiem i skoro tylko Pan Bóg pozwoli żonie otrząsnąć się z rozpacz, mogą doczekać się jeszcze wielu synów i córek. Lecz to już leży w naturze kobiecej. Dobrowolnie poddają się nieszczęściu i żalostliwie wypełnia im życie całkowicie tak, że obojętniej nawet dla męża, stonicy od niego. Bouhouhorts głośnie czule plecy żony, lecz ona nie czuje nic. Całą uwagę ma skupioną na chorym dziecku i rzuca mężowi krótkie polecenie:

— Idź raz jeszcze do doktora Dozous albo Peyrus, może przyjdzie który z nich...

— Po cóż to wszystko — wrzesza mąż ramionami. — Doktor Pewrus wyjechał na wieś, a doktor Dozous ma godzinę przyjeść. Widzisz przecież sama, że już nie go nie uratuje, mały już kona i rzezi, to agonia...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nie ma miłości bez zazdrości?

— Zazdrość? Dla mnie to po prostu sprawa niepokojąca! Nigdy nie byłem i nie będę zazdrośny!

Nie wiercie takim deklaracjom, choćby były wypowiedziane najbardziej przekonującym tonem. Większość osób się do tego po prostu nie przyznaje w obawie, by nie narazić się na śmieszność. Na ogół bowiem z zazdrością kojarzą się różnego rodzaju inne negatywne cechy: słabość charakteru, zbyt niska samoocena, strach przed życiem, zbyt małe opanowanie, egoizm.

Zazdrość bywa nieraz formą gry. Staje się nią na przykład wtedy, gdy żona zaczyna flirtować, aby wzbudzić to uczucie w mężu, po czym z ogromnym zainteresowaniem obserwuje jego reakcję: większą czułość, żywsze zajęcie się nią samą i jej sprawami. Ale — jak wiadomo — są to zabawy niebezpieczne.

W każdym z nas tkwi odrobina zazdrości. Dzieci są zazdrośne o swoje młodsze rodzeństwo; rodzice o swoje dzieci, mężczyźni o innych mężczyzn, kobiety o inne kobiety, a w dodatku: o teściową, o najlepszego przyjaciela swojego męża lub ukochanego, o jego pracę, o hobby, które mu zabiera wolny czas. Kto kocha — przeważnie traktuje obiekt miłości jako swoją wyłączną własność — jest zazdrośny, bo boi się, że mu ten obiekt wymyka się z rąk.

Tak więc, za uczuciem zazdrości kryje się zawsze obawa, aby nie stracić ukochanego człowieka, aby się nim z nikim nie dzielić, aby ten, którego uważamy za naszą własność nie był szczęśliwy z kimś innym. Nasze reakcje są w takich przypadkach bardzo różne; czujemy się ogromnie rozczarowani, pałamy wściekłością i nienawiścią, trapi nas smutek, wewnętrzny niepokój, rezygnacja, popadamy w depresję. Zazdrość może sprowadzić do zera nasze poczucie własnej wartości i pewności siebie, tak dalece nas opanować, że nasze działania stają się absolutnie sprzeczne z dotychczasowymi nawykami, zasadami dobrego wychowania. A wszystko to wynika z przekonania, że oto nagle zostaliśmy opuszczeni, pozostawieni sami sobie. Popadamy w panikę, popełniamy błąd za błędem. Niszczymy miłość, którą można było jeszcze uratować.

Ponieważ zazdrość jest uczuciem, które może być udziałem każdego z nas, dobrze wiedzieć o niej jak najlepiej, być wobec niej dobrze „uz-

brojonym” również i w tej sytuacji, gdy — choć sami nie jesteśmy zazdrośni — możemy stanąć oko w oko z zazdrośnym partnerem.

Z badań socjologów i psychologów z wydziału socjologii uniwersytetu w Hamburgu wynika, że większość trapiących zazdrością cierpi po cichu, a zapytani o przyczynę złego nastroju — twierdzą, że mają kłopoty ze zdrowiem. 25 procent zazdrośników zdradza w różny sposób swoich partnerów — terroryzuje, od rana do wieczora mężczy wyrzutami. Trochę mniej jest takich, którzy próbują przyciągnąć uwagę partnera szczególną dbałością o siebie, wyjątkowo sympatycznym, miłym zachowaniem. Około 5 procent usiłuje przy pomocy różnych trików zniszczyć i pogniebić konkurenta.

Czy skłonność do zazdrości może być wrodzona?

Nie. Jest nabyta. Nasze zachowanie jest kształtowane przez środowisko i otoczenie. Miłość kojarzy nam się ciągle jeszcze ze stanem posiadania. Im skuteczniej, jak dzieciom byliśmy przyzwyczajeni do tego, aby „dzielić” matkę z rodzeństwem — tym większa szansa, że nie będziemy zazdrości w wieku dorosłym.

Czy są ludzie szczególnie skłonni do tego uczucia?

Im bardziej stajemy się uzależnieni — uczuciowo czy finansowo — od człowieka, którego kochamy, tym boleśniej przeżywamy zdradę. Również i ci, którzy mają bardzo romantyczne wyobrażenie o miłości, bywają szczególnie zazdrośni. Tworzą sobie ideały, które w rzeczywistości nie wytrzymują konfrontacji z życiem. Wierność jest dla nich niewzruszoną opoką. Chcą być centralnym punktem w życiu swojego partnera. Wszystko, co tę miłość zakłóca, traktują jak zagrożenie, jak zapowiedź katastrofy.

Rozwiedzeni lub ci, którzy w poprzednich związkach mieli złe doświadczenia są bardziej zazdrośni. To samo odnosi się do osób, które w dzieciństwie były przekonane, że zarówno rodzice, jak i krewni bardziej faworyzowali ich młodsze rodzeństwo.

Czy kobiety są bardziej zazdrośne od mężczyzn?

Nie. Jedynie znacznie spontaniczniej okazują swoje uczucia.

Czy w powiedzeniu „nie ma miłości bez zazdrości” jest dużo prawdy?

Sporo, ale tylko w tym przypadku, gdy przez miłość rozumiemy posiadanie drugiej osoby na własność. Gdy zaczyna nam zagrażać niebezpieczeństwo jej utracenia — wydaje nam się ona szczególnie cenna i w wielu przypadkach uczucie do niej znacznie się nasila. Powiedzenie to nie znajduje pokrycia w życiu wtedy, jeśli fakt, że kogoś kochamy nie znaczy, że go akceptujemy bez żadnych zastrzeżeń, że go anektujemy bez reszty, ograniczając jego wolność i swobodę.

Czy zazdrość jest sprawą temperamentu?

Nie. Cichy, spokojny i nie wadzący nikomu człowiek może być bardziej zazdrośny od żywiołowego i pełnego temperamentu. Cała rzecz w tym, że każdy z nich wyraża zazdrość w inny sposób. Ten pełen temperamentu będzie tłuki talerze, trząsał drzwiami i urządził awantury, ten cichy — zdręczał w milczeniu. Bywa, że osoby łagodne jak baranki skłonne są w szale zazdrości do popełnienia czynów, o których potem pisze się „zbrodnia w afekcie”. Tlumione uczucie agresji, żalu i krzywdy wybuchają w nich ze szczególną siłą.

Jaką rolę odgrywa seks w zazdrości?

Ogromną. W tej dziedzinie pragnienie wyłączności jest szczególnie silne, dlatego i uczucie zazdrości może wyjątkowo zaślepić.

Czemu niektóre kobiety bywają zazdrośne o — często starsze i brzydsze — koleżanki męża z pracy?

Gdy mężczyzna szczególnie entuzjastycznie wyraża się o zawodowych uzdolnieniach koleżanki z pracy — niektóre żony puszczają wodze fantazji, zaczynając snuć domysły, co się za tym kryje. Ale prawdziwym, choć zakamuflowanym tłem tego rodzaju zazdrości jest uczucie: ta baba, choć brzydsza, jest chyba mocniejsza ode mnie intelektualnie, on podziwia jej inteligencję, rozmawia z nią o sprawach, do których ja — jego zdaniem — nie dorostam. Nigdy nie wiadomo, co może z takich układów wynikać...

Czy zazdrość może być przyczyną fizycznych dolegliwości?

Tak. Może być tłem silnego, u-
(Dokończenie na str. 7-ej)

N O W E I M I Ę P O K O J U

Opinia publiczna przyjęła z aprobatą i wręcz z radością wiadomość o przyznaniu Matce Teresie z Kalkuty ubiegłorocznej (1979) Pokojowej Nagrody Nobla. Die Bunté pisze, że jest to „najbardziej wzruszająca wiadomość roku”. Swój pięciostronnicowy reportaż tytułuje: „A jednak Bóg nagradza swoich już tu na ziemi”. Ponoć kiedy donie-

siono Matce Teresie o tym zaszczytnym wyróżnieniu, miała powiedzieć: „Dobrze. Dobrze, że świat docenił nędzarzy”. Potem dodała jeszcze mimochodem: „Miłujemy się wzajemnie, jak Bóg miłuje każdego z nas” i poszła dalej — jakby nigdy nic — do swoich zajęć, do swoich żebraków. Ci już czekali na jej gest pomocy, na garstkę ryżu.

Tak pracuje „Anioł z Kalkuty” od 33 lat, 18 godzin na dobę: wśród najbardziej nędznych, wśród tych, którzy żyją w slumsach, odtrącony, w poniżeniu, bez nadziei, bez środków do życia. Dzieli z nimi ich życie: w brudzie, brzydocie i smrodzie. Tylko po to, aby „ludzie, którym nie dane było żyć po ludzku, mogli przynajmniej po ludzku umrzeć”. Taki też jest cel założonego przez nią zgromadzenia Misjonarek Miłości Bliźniego. Według reguły, te Sisters of Charity nie podejmują żadnej pracy dla bogatych; pracują tylko dla odtrąconych i to bez najmniejszego wynagrodzenia; pracują dla umierających nędzarzy, porzuconych trędowatych noworodków, dla chorych, opuszczonych i starych. I tym też odtrąconym ofiaruje Matka Teresa otrzymaną nagrodę Nobla, którą wynosiła w minionym roku 200 000 dolarów. Sama posiada tylko dwa białe-niebieskie sari, zegarek i miskę do mycia.

Naturalnie Matka Teresa jest świadoma, że to jej dzieło jest tylko kroplą w oceanie. „Ale gdyby nie było tej kropli — odpowiada — ocean byłby mniejszy z powodu owej brakującej kropli”. Chyba też słusznie rozpoznała dolegliwości współczesnego świata: „Najgorszą chorobą nie jest trąd czy gruźlica, ale świadomość, że jest się nikomu niepotrzebnym, przez nikogo

nie kochanym, przez wszystkich opuszczonym”. Wskazanie, recepta może tu być tylko jedna: „Nie dopuść nigdy, aby ludzie po spotkaniu z tobą, nie byli szczęśliwi”. Te słowa przytacza Wiener Kirchenzeitung w artykule zatytułowanym „Uznanie dla Matki Teresy z Kalkuty, Anioła Umierających”.

Kurier zastanawia się, skąd ów „Anioł” czerpie siły do tej morderczej i wyczerpującej pracy. I odpowiada słowami Matki Teresy: „Ja nie potrafię rozdzielić wiary od miłości — zresztą, dlaczego miałabym to czynić?”. Pewien dziennikarz amerykański, obserwując szarą codzienność zapracowanej Matki Teresy, miał powiedzieć: „Ja nie podjąłbym się tego robić nawet za milion dolarów”. Ona na to z uśmiechem: „Ja też nie!”.

Prawie wszyscy znamy ją ze zdjęć. Jej twarz poororana zmarszczkami jak splekana od suszy indyjska ziemia, nosi w sobie coś z tragedii tych ludzi, dla których jest aniołem. W jej oczach, patrzących trzeźwo i daleko, widać coś z tej nadziei, którą niesie ludziom w imię Tego, którego Znak zdobi jej skromną suknię. „W każdym spotkaniu człowieku widzę Chrystusa; bo przecież On sam kiedyś powiedział: Byłem głodny, nagi, chory, cierpiący, bezdomny — a wysię mnie przyjeł!” — a więc to Ewangelia, przyjęta z najgłębszą wiarą, jest motorem jej wielkiego i samarytańskiego dzieła.

Pewno, że Nobel dla katolickiej zakonnicy — to powód do nieklamanej radości i dumy dla całego Kościoła. Ale to też chyba w jakimś sensie okazja do własnych obrachunków. Z miłości! Tak, tak: z miłości bliźniego.

Kazimierz Wójtowicz CR

(Dokończenie ze str. 6-ej)
trzymującego się przez dłuższy okres czasu lęku, co z kolei staje się przyczyną duszności, nadmierne go pocenia, zakłóceń snu. Jeśli osoba trapiąca zazdrością działa gwałtownie — podwyższa się jej ciśnienie, dokuczka kołatanie serca. Jeśli ktoś z zazdrości popada w depresję — ciśnienie ma obniżone, puls ledwie wyczuwalny, odczuwa nieustanne zmęczenie, kłopoty z trawieniem, nie ma apetytu, mogą go trapić nudności i bóle żołądka.

Czemu bywa się zazdrosnym o hobby partnera ?

Ponieważ ma się poczucie wyłączenia, a przede wszystkim — osamotnienia, gdy on zajęty jest swoim „konikiem”. Nieodparcie odnosi się wrażenie: ja nie jestem najważniejsza (y) w jego życiu...

Czy uczucie zazdrości maleje z wiekiem ?

Socjolodzy z uniwersytetu w Hamburgu próbowali przeprowadzić w tym kierunku badania. Wynika z nich, że jeśli chodzi o intensywność przeżywania — bez wątplenia tak. Najbardziej zazdrośni są młodzi, między 20 a 30 rokiem życia, o połowę mniej 40-latków, znaczny spadek intensywności tego uczucia obserwuje się u osób, które ukończyły 50 rok życia. Tyle statystyka, ale ktoś zaręczy, że badani byli szczerzy w swoich zwierzeniach ?

Czy zazdrość może być oznaką braku pewności siebie ?

Niekoniecznie. Kto nie odznacza się zbytnią pewnością siebie cierpi, że partner go oszukuje i wątpi we własną atrakcyjność. Ale osoby bardzo pewne siebie też nie są wolne od takich odczuć. Przywykły walczyć i odnosić sukcesy. Tym gorzej znoszą własną bezsilność oraz fakt, że mimo swoich zdolności, talentu i „sily przebicia” w innej sferze działania — w tej sprawie są bezsilne i niczego nie mogą zmienić...

Refleksje i myśli Prymasa Polski

Gdy chcesz, aby ci coś zrobiono, idź do człowieka, który ma dużo pracy, bo taki człowiek będąc w nieustannej mobilizacji energii na rzecz innych, nigdy ci niczego nie odmówi.

Przesadny krytycyzm, który jest przyłerywką minimalizmu duchowego, a nie umiarkowanej inteligencji — jak niektórzy myślą — to wielkie niebezpieczeństwo osobiste i społeczne.

Cała kultura człowieka wolnego

zależy od stopnia dobrze użytej wolności.

Nigdy nie można powiedzieć: Już wszystko zrobione! Dla nas jeszcze wiele zostało do zrobienia. Nigdy nie można powiedzieć: Już dostatecznie zostało bardzo wiele, abysmy jeszcze większą miłość posiadli i z serc swoich wykrzesali, dając ją bliźnim i światu.

Ciężko jest być wiernym Bożym przykazaniem, ale zachowanie Bożych przekazów daje radość, a pogwałcenie ich mnoży krzyże i mękę.

KOBIETA

Wczoraj jeszcze mówili: „Moja stara „darla się” na mnie, bo przyszedłem na cyku”. Wczoraj wołali: mamó, Ty jesteś staroświecka, nie wiesz co to jest życie młodych! Wczoraj pisał ktoś: „tęsknię za Tobą, ciężko mi tu, w wojsku gdzie wulgarność i gorycz pustych przyjemności”. Moja matka jest sknerą, liczy każdy grosz, — a ja potrzebuję na kasę, nowe ubranie, koszulę, na to... i owo... Wczoraj śpiewali: niech moja stara... niech te „baby”... gdzie diabeł nie może... A dzisiaj latają po budkach z kwiatami, po sklepach z perfumami. A dziś 8 marca — Dzień Kobiet — dzień dobry pani Zosiu, w tramwaju grzecznie wstają, dzisiaj mniej się denerwują, dziś się uśmiechają. Niepoważne jest to święto, które raz ma przypomnieć o wielkiej roli kobiety, o jej cudownym zadaniu — dawanie życia. Niepoważni jesteście, panowie, gdy tylko dzisiaj szukacie lukrowanych słów. Niepoważny jest, chłopcze, że dziś Ja uczysz, a nie tak dawno Jej powiedziałeś: „ja się na świat nie prosiłem!” Niepoważni ludzie, skierujcie swój wzrok na Najpoważniejszego, serio biorącego każde stworzenie a więc i kobietę. Spójrzmy na gentelmena — Boga, jeśli tak można nazwać Chrystusa!

Ongiś Bóg dał światu ozdobę w osobie człowieka, któremu na imię było Adam i Ewa: „stworzył Bóg mężczyznę i niewiastę, na podobieństwo Swoje ich stworzył”. Dlatego kobieta nie może być odsunięta od działalności w tym świecie. Dla chrześcijanina istnieje absolutna równość w godności mężczyzny i kobiety. Chrystus właśnie tak potraktował kobietę. W dwudziestu sytuacjach ewangelicznych mówi o kobiecie i powyżej cenil w niej: **godność, miłość i wiarę**. Jedynym i najwyższym wyrazem godności kobiety było, że Syn Boży przyszedł za jej pośrednictwem. Kiedy żaden uczony nie mówił poważnie o kobiecie, to Chrystus widzi w niej podatny grunt. Gdy głosi nie wyklucza niewiast z otoczenia. Rozmawia z Samarytanką i wyjaśnia jej ważne sprawy swojego posłannictwa. I nikomu nie powierzył prawdy o zmartwychwstaniu — a zrobił to wobec kobiety. „A oto sam Jezus wyszedł im na spotkanie i powiedział: witajcie! Wtedy one zbliżyły się, upadły Mu do nóg i złożyły Mu pokłon. A Jezus powiedział: nie bójcie się! Idźcie i powiedzcie moim braciom, żeby się udali do Galilei”. (Mt 28.9-10). Wtedy rzekł Jezus do niej: Mario!... rzekł do niej Jezus: nie zatrzymuj mnie, bo jeszcze nie wróciliśmy do Ojca. Sama zaś idź do moich braci i powiedz im, że Ja wstępuję do

Ojca mego i waszego Ojca, Boga mego i waszego Boga” (J,20.16-18). Czytając te wydarzenia ma się wrażenie, że Nowy Testament wynagrodził krzywdy wieków poprzednich, jakie dotknęły kobietę. Zauważył to Chrystus i dlatego stanowczo rzuci światu współczesnemu w twarz: „tak było dotąd, ale na początku — tak nie było... Co tedy złączył Bóg, tego niech nie rozdziela człowiek” (Mt 19). Bo nikt z ludzi nie ma prawa traktować drugiej osoby jak przedmiotu, który potem wyrzuci „za drzwi”. I dzisiaj te czasy się powtarzają. Kobiecie przynajmniej się tylko ciało i zmysły a z duszą jej już nikt się nie liczy. Kobieta na filmie, kobieta w magazynach, kobieta na ulicy, na płotach i na murach! To jest karykatura Bożego stworzenia. Zapytam zatem: kto dał prawo do tego człowiekowi? kto pozwolił, by czynić z kobiety przedmiot żartów, kawałów i kpin? I trzeba, aby każdy usłyszał słowo Chrystusa: „czemu sprawiacie przykrość tej kobiecie”? To nie przykrość tylko, to ból moralny, to grzech niesprawiedliwości.

Co za paradoks naszej rzeczywistości: „kobiety nie bij nawet kwiatkiem” — rodziną. Dzisiaj trzeba by „tysięcy” Chrystusów — aby w kobiecie ukazywać na nowo człowieka podobnego Bogu i przywrócić jej właściwą rolę między nami. Pomyśl! Rzeczywiście paradoksem jest raz tylko w roku uszanować kobietę! Kiedy ona ma prawo do sacunku przez cały rok. Chrystus to widział! **Cenił w niej miłość macierzyństwa**. Pamiętasz pogrzeb z Naim. Pogrzeb jedynaka. Płacz wdowy i matki. Widok tej kobiety i ta głęboka miłość macierzyństwa sprawiły, że powiedział: „nie płacz” i od ręki załatwił bolesną wyprawę. Jedyny pogrzeb w historii świata, który nie doszedł do grobu. **Ten Jezus poprzez kobiety ukazywał wiarę!** Widział też wiarę obok Siebie. Była to wiara starszki pochyłonej chorobą i wiekiem ku ziemi, która się pchała z wewnętrznym zawierzeniem „bylebym się Go tylko dotknęła”. Pochwalił ją za to, umocnił i wyprostował: „ufaj, córko! Twoja wiara cie uzdrowiła”. Ta wiara kobiety w Syna Bożego zaprowadziła aż pod krzyż. I dlatego Bóg wybrał je, by dawały życie fizyczne i duchowe. Chrystus postawił kobiety jako wyrzut dla mężczyzny i jako wzór. Ona ma przypominać światu męskiemu, że będzie straszny jeżeli zlekceważy duszę. **I rozum nie potrafi ukształtować niczego, jeżeli nie przyjmie Ducha Bożego i tego co Boże — jak zrobiła to pierwsza Kobieta — Maryja**. Chrystus był też subtelny wobec pań. Pełno było

miss Palestyny, ale On nie ogłosił żadnej miss Judei. Za to powiedział jednej kobiecie: niewiasto, coś uczyniła... „a ona łzami obmyła Mi nogi i własnymi włosami je otarła”... „nie przestała całować Mi stóp”... „a ona wonnym olejkami namaściła Moje stopy”. Syn Boży po królewsku wyróżnił i wynagrodził, bo Marię Magdalenę wspomina się aż do dziś, podczas gdy za 5 lat nikt już nie zna miss Europy. Niektóre dzisiejsze kobiety mają pretensję do Pana Jezusa. Niewiasty współczesne Jezusowi nie miały nigdy do Niego żalu. Znały Go lepiej i były przekonane o Jego dobrych intencjach w świecie kobiet. Wiedziały co sądzi o cudzołóstwie, o rozwodach. Znały Jego stanowczą postawę wobec ctyki małżeńskiej i właśnie dlatego czuły do Niego sentymenty. Wyczuwały instynktownie, że jest ich dobroczyńcą. Czyż nie jest znamienne, że ten, który opuścił Matkę, nie szukał towarzystwa kobiet, lecz z ich strony doznawał tyle miłości? Żadnej nie dotknął, nie obraził. Tam była czystość. Niezwykła kultura zachowania — dlatego one za Nim przepadały. Służyły zdolnościami, pieniędźmi, żywnością. Kobiety były zdolne do poświęceń. Czyż nie miał słów uznania dla Marty za cały dom?! **Były wierne Jezusowi w czasie chwały i poniżenia**. Towarzyszyły na drodze krzyżowej. I znowu jest znamienne, że pod krzyżem zaledwie jeden apostoł a cztery kobiety. Kobieta nie boi się cierpienia! Tak było za Chrystusa i tak obecnie. Kobieta jest ostoją pobożności i religijności. Jest arką przymierzającą za skarbami: prawa Bożego, miłości, wierności i poświęceń. Dlatego więcej jest świętych kobiet niż mężczyzn. Zatem, my, niepoważni ludzie posłuchajmy Chrystusa, który nam chce powiedzieć: — **mój najpiękniejszy pomysł — to moja Matka!** Brakowało mi Matki, więc uczyniłem ją. Teraz jestem naprawdę człowiekiem, jak wszyscy ludzie. Niczego już im nie mam do pozazdroszczenia, bo i Ja mam Matkę — prawdziwą. Moja Matka nazywa się Maryja! Maryję szanował ogromnie. Nie śmiał Jej dotknąć nawet łaską, nie uprzedziwszy Ją przez anioła: „zdrowaś, Maryjo... Pan z Tobą... znalazłaś łaskę u Boga”...

Ten Bóg z miłością traktował słowa Jej i czyny Jej. Ale też żądał konsekwencji w postępowaniu. To był gest kochającego Syna: „niewiasto, to nie Twoja sprawa!” Upominał lecz kochał i służył: „i był im poddany”. Kobiecie tej wreszcie powierzył rolę i zadania matki. Zadania największe i najcięższe: „Niewiasto, oto syn Twój — synu, oto Matka Twoja”. Maryja to czuła, ona to (Dokończenie na str. 10-ef)

1930 — 1980

50-LECIE PARAFII POLSKIEJ w ROUVROY

Od roku 1922 do Rouvroy, zaczęli napływać polscy emigranci, zaangażowani przez Dyрекcję Kopalni „Drocourt” — do pracy w kopalni węgla.

Przybyszami, byli przeważnie górnicy z Westfalii. Przywieźli oni ze sobą wypróbowane formy pracy społecznej i organizacyjnej, toteż z miejsca skupiali się w organizacje wokół Duszpasterza. W myśl umowy Władz polskich z Dyрекcją Kopalń, że górnicy otrzymają swego Księdza i polskiego nauczyciela oraz wolność organizowania się w polskich towarzystwach — w szybkim tempie powstawały organizacje kościelne i świeckie.

Przed utworzeniem Parafii — do Rouvroy dojeżdżali Księdza : Trocki, Tomaszewski, Samulski i Uzmannowicz. Oni to przy pomocy Pań — uczyli dzieci polskiej mowy, czytania, pisanie i śpiewu — zbierając je co czwartek, a było ich ponad 150, aż do przybycia pierwszej polskiej nauczycielki, zaangażowanej przez kopalnię, Pani Eleonora Kiebasiewiczowa z Ks. Urbanowiczem prowadzili chór im. „Głos spod Loretty”; ona też przygotowywała dzieci po polsku do I Komunii św., do której przystępowały w Billy-Montigny.

W kwietniu 1930 roku — Kopalnia „Drocourt”, oddała do dyspozycji wiernych nowy kościół zbudowany na placu St. Louis na Nouméa. Kościół ten był pod wezwaniem św. Ludwika i z niego korzystali Francuzi i Polacy. Ks. Proboszcz, też był francuski i polski. W tym samym miesiącu powstała Parafia, do której mianowano pierwszego Ks. Proboszcza Bednarka. Był już Kościół i wierni, a więc wszystko, co trzeba do powstania parafii, według definicji : „Parafia, to oddzielna część terytorium diecezji, z własnym Kościołem, własną ludnością i własnym Kapłanem, który z urzędu sprawuje także duszpasterstwo”.

Kolejnymi Proboszczami byli : Ks. Bernard Berk 1930-1954, Ks. Dz. Franciszek Olszewski 1954-1958, Ks. mgr Kazimierz Grabas 1958-1966, Ks. Ludwik Słomiany 1966-1978 i Ks. Alfons Skomorowski, od roku 1978.

Do Parafii Rouvroy, należała także sąsiednia polska Kolonia na Maroć i tam pracowali : Ks. Stanisław Stefaniak, Ks. Franciszek Miś, Ks. Czesław Dukiel, Ks. Wacław Bytniewski i Ks. Marian Gutowski, a ostatnio, kiedy w roku 1968 odłączono od Rouvroy Parafię Maroć — Ks. Jerzy Chorzęmpa a obecnie Ks. Jan Kałuża. Wszyscy Księdza pracujący w Maroć — mieszkali na plebanii w Rouvroy.

Księdza Proboszczowie, prowadzili 4-letnią naukę katechizmu, w której pomagały Panie, i dyplomowana katechetka — uczy do dziś.

Przy Duszpasterzu, zgromadziły się organizacje katolickie lecz Towarzystwo Meżów Katolickich — sięga swymi początkami jeszcze lat 1922-23. Najpierw było pod wezwaniem Św. Jana, potem Wincentego a Paulo, a od roku 1933, Ks. Berk ustalił pod wezwanie św. Barbary. Liczne w początkach, z biegiem lat — Towarzystwo traciło swoich członków, bo górnicy umierali, a w ich miejsce, nowi nie napływali. Działalność, właściwie ogranicza się tylko do uczczenia Patronki Św. Barbary — Mszą św., w dniu 4 grudnia i tradycyjną lampką wi-na.

Bractwo Żywego Różańca, założone wspólnie w Billy-Montigny, w roku 1926 odłączyło się i utworzyło samodzielne Bractwo z zarządem, który ma do współpracy 12 zelatorów. Członkinie poza codziennym odmawianiem Różańca, pomagają Ks. Proboszczowi w utrzymaniu porządku kościoła a nawet jedna z nich — z wielką znajomością i gorliwością — pełni w Parafii funkcję kościelnego. Dziś, Bractwo liczy 150 członków.

W roku 1930, powstało „Stowarzyszenie Paniemek” pod nazwą „Promień” i osobno „Towarzystwo Młodzieńców” im. Św. Kazimierza.

Za dwa lata, oba te Towarzystwa połączone, nazywając je „Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży Polskiej” (KSMP). Wprawdzie każda grupa, a więc męska i żeńska — miała oddzielne zarządy, ale praca na ogół była wspólna. Opiekunem z urzędu — był zawsze Ks. Proboszcz. Największą jednak działalność KSMP

nod nazwą „Wiosna” — wykazało w latach 1960-63, pod dzielnym kierownictwem Ks. Mgra Grabasa. Miało ono wtedy własną orkiestrę i wspinały zespół tańca 65 członków, z własnymi strojami. Dyrektor artystyczny P. Feliks Tyrka — nagrywał płytę z piosenkami polskiego folkloru, Lila Odważna i Paweł Koszczak śpiewali solo — dając 45-numerowy występ pieśni i tańca w telewizji. W roku 1961, w telewizji regionalnej — KSMP Lille — odegrało przedstawienie „Wielkanoc w Polsce” którego film nakręcono w Plouvain. Wówczas zespołem zainteresował się znany śpiewak Marcel Amont i razem z KSMP — urządził przedstawienia galowe w Arras, Lens i Bruay. Niestety w roku 1966 Ks. Grabas zachorował i zmarł, a z braku tak wybitnego przywódcy — zmniejszyło zasięg swojej działalności.

W 1933 roku założono Towarzystwo Dzieciątka Jezus, którego nazwę po wojnie zmieniono na „Krucjatę Eucharystyczną” i ta istnieje do dzisiejszego dnia.

Ks. Uramowicz w roku 1924 założył chór kościelny, pod nazwą „Głos spod Loretty”, który w roku 1933 — uległ zmianie na kościelno-świecki, im. Fr. Chopina, którym kierował Zarząd. Chór odnosił wielkie sukcesy na konkursach śpiewawczych, zdobywając pierwsze miejsca, liczne puchary i nagrody.

Wprawdzie dziś nie ma chóru, jako towarzystwa, ale byli członkowie — zbierają się sporadycznie, by upiększyć śpiew na Mszach św. w Boże Narodzenie i Wielkanoc pod kierunkiem Pań, a w tym roku — Ks. Proboszcz Skomorowski sprządził organistę i stara się prace chóru odnowić.

W Parafii Rouvroy istnieje Koło im. Św. Jadwigi liczące około 150 członkin, które założono jeszcze w roku 1924.

W tym samym roku, powstało „Towarzystwo Gimnastyczne Sokół” — mające za dewizę : „W zdrowym ciele — zdrowy duch” lecz z chwilą śmierci ostatniego prezesa w roku 1958 — kończy swą działalność.

W roku 1931 zostało założone „Ko-
(Dokończenie na str. 10-ej)

(Dokończenie ze str. 9-ej)

to Rezerwistów i B. Wojskowych". Podczas okupacji niemieckiej, jego członkowie zdolni do służby wojskowej wstąpili w szeregi armii polskiej we Francji, a inni włączyli się w prace ruchu oporu. Po wojnie, już ono liczyło z 50 członków, ale przez przekazał sztandar Koła Konsulowi Polskiemu w Lille, a sam wyjechał do Polski i próby dalszego ratowania Koła — okazują się bezskuteczne.

Po II wojnie światowej, ujawniła się też organizacja podziemna POWN licząca 85 osób, lecz z chwilą śmierci członków jej zarządu — zabrakło następców.

Poza wyżej wymienionymi Towarzystwami — przelotowo istniały jeszcze takie: Mandolinistów, CFTC, Bractwo Kurkowe, Federacja Robot. Em. Polskich, Strzelec, Kulturolno-Oświatowe im. J. Piłsudskiego, Wzajemnej Pomocy, Teatralne, PSL.

Równocześnie z Parafią, powstało Przedszkole, tak zw. Ochronka. Lokal dała Dyrekcja Kopalni, a opiekunem był Ks. Proboszcz. Koszty wynagradzania za pracę przedszkolankę, początkowo ponosił Związek Polaków we Francji, zaś po wojnie — Kongres Polonii Francuskiej. W ciągu całego istnienia — 100 dzieci regularnie uczyły się na naukę. Ponieważ lokal nie odpowiadał potrzebom, w roku 1959 zamknięto Ochronkę przez Władze francuskie.

Na podstawie umowy Polski — Dyrekcje Kopalni, były zobowiązane zapewnić dzieciom górników naukę w języku polskim. Nauczanie po polsku — odbywało się w szkołach francuskich kopalnianych, czyli prywatnych. Nauczyciel otrzymywał tak jak urzędnik francuski bezpłatne mieszkanie, węgiel, ogrodnika i miesięczną pensję w gotówce. Resztę poborów — dopłacał Konsulat Polski. Przed wojną, nauczyciel uczył 6 godzin dziennie — 3 rano i 3 po południu. Program nauczania obejmował następujące przedmioty: język polski, nauka o Polsce, historia, geografia i śpiew. W Rouvroy, była szkoła dla dziewcząt im. Marie Curie, a dla chłopców na Boulevard Fosse 2, im. Vaillant Couturier. Po wojnie, gdy kopalnie zostały upaństwowione — polscy nauczyciele uczyli także w szkołach, tak zw. laickich Raoul Briquet, Pierre Brossolette i Jules Ferry, ale tylko dwie godziny po nauce francuskiej i cały

dzień w czwartki. Obecnie, od nauki francuskiej są wolne srody. Początkowo w jednej kopalnianej szkole, było 200 uczniów lecz stopniowo liczba ta zmniejszała się. Dziś, gdy nauczycieli oplaca „Education Nationale” — na dwoje nauczycieli w czterech szkołach — jest ich zaledwie 50.

W roku 1950, utworzono Radę Rodzicielską z Zarządem lecz już od 1 stycznia 1959 roku — skończyła swoją działalność.

Miasto Plock, w roku 1931 — ofiarowało naszej Kolonii wspaniałą bibliotekę. Czytelnictwo rozpowszechniło nauczycielstwo i było dobrze rozwinięte, a rolę bibliotekarki pełniła do samej wojny jedna osoba. Niestety, nie wiadomo — co stało się z książkami, których pomimo starań — nie można odnaleźć, a tym samym zorganizować biblioteki.

Od roku 1928 istniał Komitet Towarzystw Miejscowych (KTM), który kierował pracą organizacyjną wszystkich organizacji. Po roku 1945 — prowadził uporczywą, ale skuteczną walkę z wpływami reżimowymi. Reżimowcy mieli swoich nauczycieli; Męskie Towarzystwo tak zw. Radą Narodową, kobiety Towarzystwo im. M. Konopnickiej, młodzież „Grunwald”, a przede wszystkim — pomoc Konsulatu Polskiego w Lille. Dzięki silnej, bo wprost bojowej postawy KTM i wszystkich organizacji skupiających się przy Ks. Proboszczu i Kościele Polskim — wierni Bogu Parafianie, wygrali walkę i nie ulegli komunizmowi.

Po pięćdziesięciu latach Parafii w Rouvroy, zmieniła się przede wszystkim struktura socjalna. Rodacy przestali być Emigrantami, gdyż przez naturalizację, czy urodzenie — stali się obywatelami Francji o równych prawach z Francuzami i nazywają się Francuzami polskiego pochodzenia, a Emigracja — Polonią. Wszyscy wyszli z „getta” polskiego i młodzież już nie ma kompleksu lecz kształci się w uczelniach francuskich, odznaczając się zdolnościami i pilnością, a rodzice z wielkim poświęceniem posyłają swoje dzieci do szkół. Dzisiaj, w każdej dziedzinie życia Państwa Francuskiego — są polskie nazwiska. Z samej Kolonii w Rouvroy wyszło czterech Księży, 1 zakonnica, 6-ciu inżynierów, 5 lekarzy, 2 prawników, 10 profesorów licealnych, 11 nauczycieli Szkół Powszecznych, 4 pielęgniarki, 1 labo-

rantka, 10 urzędników Służby Bezpieczeństwa, 6 podoficerów i oficerów w wojsku, a kwalifikowanych robotników, chyba bardzo trudno policzyć.

Ponadto, jest Fabryka Konserw, Wyrobów Mięsnych, Magazyn Konfekcji, Sklep Obuwia i Rzeźnictwo. Kolonia zmieniła się i pod tym względem, że ze stuprocentowo górniczej, zaledwie pozostało 10 procent górników.

W ciągu pięćdziesięciu lat — jedynie nie zmieniła się wiara katolicka i skupienie się polskich organizacji wokół Duszpasterza polskiego i mimo zmienionych form — umiłowanie Ojczyzny. Wystarczył, na przykład wybór Polaka na Ojca Świętego, a w młodzieży niby obojętnej na sprawy polskie — odezwała się dusza Polaka i poczucie przynależności do Narodu Polskiego, choć często nie rozumie języka polskiego.

Jeśli zatem Parafia Polska w Rouvroy, tak śmiało wchodzi w drugie 50-lecie, to na pewno doczeka i 100-lecia.

Opracowano na podstawie tekstu
Anny Kapella

(Dokończenie ze str. 8-ej)

Sobą wyrażała: Bóg mówi: — wiem, co to znaczy być niesionym przez aniołów, ale wierzyć mi, to niewarte ramion Matki!

Matka, to brzmi pięknie we wszystkich językach świata i brzmi podobnie! Matka — kobieta — cerowała ci kiedyś skarpety. Ta Matka podaje ci talerz zupy. To ona ci mówi „nie martw się, moje dziecko, — jakoś to będzie!” To matki — dziś z dziećmi czy już bez dzieci przychodzą do kościoła i modlą się za... dziećmi. Dlatego nie depreczuj tego, co świętym przez Boga nazwane zostało! Matką ludzkości ogłoszone! I Wam — Matkom fizycznym i duchowym, Matkom obecnym i przyszłym. Kobietom, pannom — niech zawsze towarzyszą życzenia, podobne do anielskich — zdrowaś... Łaski pełne... Pan z Wami... z pracy zawodowej, w domu, przy kuchni. Dziś i jutro! Do grobu samego i przed Bogiem!

Niech kobiety będą wzorem Maryi. A my, panowie, ojcowie, młodzieży i dzieci weźmy to do serca! I zaniemy kwiat, nie tylko dziś! I nie tylko kwiat!

Ks. Ryszard SZTYLKA, omi

Słowo Księdza Rektora do Chorych

Na ogół, gdy mówimy, lub piszemy o „Apostolstwie Chorych” — mamy na myśli Kapłanów, **Siostry zakonne** i **Świeckich**, którzy odwiedzają chorych w domach i szpitalach, niosąc im pociechę duchową, pokrzepiając na duchu, czuwają przy nich, pomagają im, szerzą wśród nich prasę katolicką. Są to objawy uczynków miłosierdzia, do których od zarania swego istnienia Kościół zachęca swych wiernych.

W naszym polskim środowisku we Francji, przyjął się chwalebny zwyczaj odwiedzania i przynoszenia chorym Komunii św. w pierwsze piątki miesiąca. Miłość Chrystusa przejawiająca się w przebitym Sercu, w szczególny sposób przemawia do chorych tak, jak u Chrystusa, nie ma miłości bez cierpienia, które ze sobą niesie zasługę.

Dlatego i chorzy biorą czynny udział w Apostolstwie Chorych. Cierpienia znoszone po chrześcijańsku, z poddaniem się Woli Bożej — mają niewątpliwy wpływ na te osoby, które się z nimi kontaktują. Pozornie zimny lekarz, czy przyzwyczajona do nie ujawniania swych uczuć pielęgniarka — też mają serce. Postawa chorego ich buduje, niejednokrotnie nawraca.

Ludzie niewierzący, słabej wiary, czasem nawet własne dzieci i wnuki, dalecy od docenienia cierpienia — budują się chrześcijańską postawą cierpiącego i wracają do Boga. Nieszczęśliwy na ciele — uszczęśliwia drugich na duchu, bo pokazuje im sens cierpienia.

Bóg nie przemawia do świata tylko przez krasomówców — kaznodziei z ambon kościelnych, ani przez ludzi zdrowych, pełnych zaangażowania w Akcjach Katolickich. Bóg przemawia przez ciebie niedołężny staruszek, zgrzybiała staruszka; przez ciebie, którego choroba przykuła cię od lat do łoża boleści. Ludzie nie są nieczuli. Litują się nad twoim cierpieniem, ale czy ty litujesz się nad ubóstwem ducha tych, którzy cię odwiedzają? Wasz uśmiech w cierpieniu, to uśmiech nieba, to uśmiech szczęścia do świata, który w cierpieniu nie dopatruje się żadnych wartości i nie widzi nazwijmy tu „skróconej drogi” po zapłacie za trudy tego życia.

Ofiarować swoje cierpienie za in-

nych — to dużo. Uśmiech przez łzy cierpienia, to droga do skruszenia najtwardzialszych serc.

Zapewniając was Drodzy Chorzy o szczególnej pamięci w modlitwie, dziś w Niedzielę Chorych — liczę na Wasze Apostolstwo. Nie było Zbawienia bez cierpienia. Nawrócenie, powrót do Boga tych, którzy

was odwiedzają — rodzi się z waszego cierpienia. Serce Boże, skuteczniej koi wasze serca, aniżeli lekarstwa, bo daje wam sens życia. Serce Maryi przebite mieczami boleści, rozumie po Matczynemu wasze boleści, bo jesteście Jej umiłowanymi dziećmi.

Ks. Z. Bernacki



Procesję chorych prowadzi Ks. Rektor Z. Bernacki w czasie Pielgrzymki Polskiej w Lourdes.

LITURGIA NIEDZIELI

3 Niedziela Wielkanocna Rok C

20 kwietnia 1980

Antyfona na wejście

Ps 65, 1-2

Sławcie Boga z radością wszystkie ziemie, opiewajcie chwałę Jego imienia, cześć Mu świętą oddajcie, alleluja.

Modlitwa

Dozwól, Panie, ludowi swojemu radować się z odnowionej młodości, * aby teraz ciesząc się z odzyskanej chwały przybrania dziecięstwa Bożego * z ufnością oczekiwał dnia zmartwychwstania.

Przez Pana naszego.
„Wierzę”.

Modlitwa nad darami

Przyjmij, prosimy Cię, Panie, dary radującego się Kościoła, * a ponieważ jesteś przyczyną tak wielkiej radości * udziel Mu także owoców wiecznego wesela.

Przez Chrystusa.
Prefacja wielkanocna.

Antyfona na Komunię

Rok C

Cf. J 21, 12-13

Jezus rzekł do uczniów swoich :
„Chodźcie posilcie się”. Wziął chleb i podał im, alleluja .

Modlitwa po Komunii

Spójrz Panie łaskawie na swój lud, * który raczyłeś odnowić wiecznymi tajemnicami * i pozwól, aby w uwielbionym ciebie doszli do nieskazitelnego zmartwychwstania.

Przez Chrystusa.

Pierwsze Czytanie

Dz 5, 27b-32. 40b141
Cierpienie dla imienia Jezusa.

Czytanie z Dziejów Apostolskich.

Arcykapłan zapytał apostołów : „Zakazaliśmy wam surowo, abyście nie nauczali w to imię, a oto napełniliśmy Jerozolimę waszą nauką i chcecie ściągnąć na nas krew tego Człowieka ?”

Odpowiedział Piotr i apostołowie : „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi. Bóg naszych ojców wskrzesił Jezusa, którego straciście, przybawszy do krzyża. Bóg wywyższył Go na prawicę swoją jako Władcę i Zbawiciela, aby dać Izraelowi nawrócenie i odpuszczenie grzechów. Dajemy temu świadectwo my właśnie oraz Duch Święty, którego Bóg udzielił tym, którzy są Mu posłuszni”.

I zabronili apostołom przemawiać w imię Jezusa, a potem zwolnili. A oni odeszli sprzed Sanhedrynu i cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa.

Oto słowo Boże.

Psalm Responsoryjny

Ps 30 (29), 2i 4, 5-6ab, 11 i 12a i 13b (R. : 2a)

Refren :

Sławię Cię, Panie, bo mnie wybawiłeś.

Sławię Cię, Panie, bo mnie wybawiłeś i nie pozwoliłeś mym wrogom naśmiewać się ze mnie. Panie, mój Boże, z krainy umarłych wywołałeś moją duszę i ocaliłeś mi życie spośród schodzących do grobu.
Refren.

Śpiewajcie psalm wszyscy miłujący Pana. i pamiętajcie o Jego świętości.



Gniew Jego bowiem trwa tylko przez chwilę ,

a Jego łaska przez całe życie .
Refren.

Wysłuchaj mnie, Panie, zmiłuj się nade mną, Panie, bądź moją pomocą. Zamieniłeś w taniec mój żalobny lament, Boże mój i Panie, będę Cię słał w wieki.
Refren.

Drugie Czytanie

Chwała Baranka.

Ap 5, 11-14

Czytanie z Księgi Apokalipsy świętego Jana Apostoła.

Ja Jan, ujrzałem i usłyszałem głos wielu aniołów dokoła tronu i Zwierząt, i Starców, a liczba ich była miriady miriad i tysiące tysięcy, mówiących głosem donośnym : „Baranek zabity jest godziwie potęgę i bogactwo, i mądrość, i moc, i cześć i chwałę, i błogosławieństwo”.

A wszelkie stworzenie, które jest w niebie i na ziemi, i pod ziemią, i na morzu, i wszystko, co w nich przebywa, usłyszałem, jak mówiło : „Siedzącemu na tronie i Barankowi błogosławieństwo i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków”. A czworo Zwierząt mówił : „Amen”. Starcy zaś upadli i oddali pokłon.

Oto słowo Boże.

Śpiew przed Ewangelią

Aklamacja :

Alleluja, alleluja, alleluja.

Zmartwychwstał Chrystus, który wszystko stworzył i zlitował się nad ludźmi.

Aklamacja :

Alleluja, alleluja, alleluja.

Ewangelia dłuższa

J. 21, 1-19

Trzecie zjawienie się Zmartwychwstałego Apostołom.

Słowa Ewangelii według świętego Jana .

Jezus ukazał się znowu nad Morzem Tyberiadzkim. A ukazał się w ten sposób :

Byli razem Szymon Piotr, Tomasz, zwany Didymos, Natanael z Kany Galilejskiej, synowie Zebedeusza oraz dwaj inni z Jego uczniów. Szymon Piotr powiedział do nich : „Idę łowić ryby”. Odpowiedzieli mu : „Idziemy i my z tobą”. Wyszli więc i wsiadli do łodzi, ale tej nocy nic nie złowili.

A gdy ranek zaświtał, Jezus stanął na brzegu. Jednakże uczniowie nie wiedzieli, że to był Jezus.

A Jezus rzekł do nich : „Dzieci, czy nie macie nic do jedzenia ?”

Odpowiedzieli Mu : „Nie”.

On rzekł do nich : „Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie”. Zarzucili więc i z powodu mnóstwa ryb nie mogli jej wyciągnąć.

Powiedział więc do Piotra ów uczeń, którego Jezus miłował : „To jest Pan !” Szymon Piotr usłyszawszy, że to jest Pan, przywdział na siebie wierzchnią szatę, był bowiem prawie nagi, i rzucił się w morze. Reszta uczniów dobiła łodzią, ciągnąc za sobą sieć z rybami. Od brzegu bowiem nie było daleko, tylko około dwustu łokci.

A kiedy zeszli na ląd, ujrzeli żarzące się na ziemi węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb. Rzekł do nich Jezus : „Przynieście jeszcze ryb, któreście teraz ulowili”. Poszedł Szymon i Piotr i wyciągnął na brzeg sieć pełną wielkich ryb w liczbie stu pięćdziesięciu trzech. A pomimo tak wielkiej ilości, sieć się nie rozerwała. Rzekł do nich Jezus : „Chodźcie, posilicie się !”. Żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania : „Kto Ty jesteś ?”, bo wiedzieli, że to jest Pan. A Jezus przyszedł, wziął chleb i podał im, podobnie i rybę.

To już trzeci raz, jak Jezus ukazał się uczniom od chwili, gdy zmartwychwstał.

A gdy spożyli śniadanie, rzekł Jezus do Szymona Piotra : „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci ?”

Odpowiedział Mu : „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię Kocham”.

Rzekł do niego : „Paś baranki moje”.

I powtórnie powiedział do niego : „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie ?”

Odpowiedział Mu : „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię Kocham”.

Rzekł do niego : „Paś owce moje”.

Powiedział mu po raz trzeci : „Szymonie, synu Jana, czy kochasz Mnie ?”

Zasmucił się Piotr, że po raz trzeci powiedział : „Czy kochasz Mnie ?”. I rzekł do Niego : „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię Kocham”.

Rzekł do niego Jezus : „Paś owce moje”.

Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci : Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi dokąd nie chcesz”.

To powiedział, aby zaznaczyć, jaką śmiercią uwielbił Boga. A wypowiadawszy to rzekł do niego : „Pójdź za Mną !”

Oto słowo Pańskie.